Rok „łagodnego lądowania"

-Efektem dążenia do zmian w ekonomii, do zrównoważenia budżetu są także zapowiadane przekształcenia w sferze finansowania kultury. Jeżeli nie uratujemy gospodarki za pomocą drastycznych cięć, także w kulturze, wkrótce nie będzie co dzielić - powiedziała minister kultury i sztuki, Izabella Cywińska na posiedzeniu senackiej Komisji Kultury i Środków Przekazu, które poświęcone było sytuacji instytucji artystycznych.

Zapewnianie, że jest dobrze, bo udało się resortowi wywalczyć podwyższenie (z 14,5 do 15 proc.) funduszy przeznaczonych na kulturę z podatków od instytucji uspołecznionych byłoby nieuczciwe. Tym bardziej że kwoty te (relatywnie wyższe niż w tym roku) zmniejszać się będą w miarę procesu prywatyzacji gospodarki i upadku nierentownych przedsiębiorstw.

Rok 1990 ma być w intencji ministerstwa rokiem na „łagodne lądowanie". Środki na przeżycie otrzymać mają wszyscy. Poza minimum płacić się będzie tym, którzy na to zasłużą. *Musimy premiować rzeczy niezbędne dla kultury i społeczeństwa w tym trudnym czasie, aby przenieść bez uszczerbku na drugi brzeg to, co stanowi o wartości kultury narodowej* - stwierdziła minister. Instytucje artystyczne , których działalność jest właściwie fasadowa, będą musiały poczekać na lepsze czasy. Jeżeli jednak dadzą dobrą premierę, znajdą się dla nich naprawdę duże środki.

Ale to nie wszystko. Największe wzburzenie wśród dyrektorów instytucji artystycznych wzbudziła informacja, że przez najbliższe pół roku otrzymywać będą pieniądze co miesiąc i to z opóźnieniem, bo stosowne kwoty przedsiębiorstwa muszą najpierw odprowadzić do budżetu. Nie będzie się już drukować pustych pieniędzy. Wielu twierdzi, że taki system jest początkiem końca instytucji artystycznych, ale nie można za to winić resortu kultury.

Wiele wątpliwości wiąże się też ze sposobem oceny dorobku poszczególnych instytucji artystycznych. Wszak od tego zależy zasobność ich kasy. Odpowiedzią na pytanie Andrzeja Wajdy, czy pani minister ma jakiś termometr, aby to wybadać i na łagodną sugestię, że trzeba wyłonić ze środowiska odpowiednich ludzi (bo nie będzie chyba robić tego ministerstwo), było stwierdzenie, że prezes ZASP-u Andrzej Łapicki i prof. Aleksander Bardini obiecali pomóc w stworzeniu społecznego i niezależnego ciała. Jego członkom nie ma chyba czego zazdrościć.

Nadciąga również inne poważne zagrożenie. Według projektowanej ustawy o samorządzie terytorialnym właśnie władze lokalne będą decydować o losie terenowych instytucji artystycznych. Czy działacze samorządowi zechcą dostrzec potrzeby kultury? Kwestia raczej problematyczna.

Wydaje się, że ministerstwo tych obaw nie podziela (teatry, opery, orkiestry, to z czym województwo może się pokazać, powinno być dobrze traktowane, niechby nawet w imię zaspokajania lokalnych ambicji). A więc optymizm, ale nie do końca: resort stara się o wyłączenie spod kurateli samorządów decyzji związanych z ochroną zabytków. Te na pewno przegrałyby z innymi potrzebami.

Pomijając kwestie natury czysto ekonomicznej, pojawia się problem możliwości zaniżenia poziomu prezentacji artystycznych, zwłaszcza obniżania poprzeczki repertuarowej.

Jesteśmy w czołówce. Tej zdobyczy nie powinniśmy się pozbywać twierdzi Gustaw Holoubek: - *Ale jak to zrobić, skoro „wisi nad nami przymus samowystarczalności, utrzymania się przy życiu z własnej inicjatywy.*

W tym roku nie będzie wielkich sum do podziału. Trzeba zatem dysponować nimi mądrze. I zacząć myśleć o finansowaniu instytucji artystycznych jakby od początku. (PAI)

JOANNA RAJPERT